

W pierwszych dniach w liceum, kiedy poznawaliśmy się nawzajem, nasza wychowawczyni, Pani Ewa Świerat, powiedziała nam, że pochodzi z Dolnego Śląska. Wtedy właśnie narodził się pomysł organizacji wycieczki w tamte rejony, który był ciągle w naszych myślach przez pierwszy rok nauki. Tak rozmarzeni Wrocławiem, rozpoczęliśmy drugą klasę z postanowieniem, że kieszonkowe już nie będzie wydawane na chipsy i nowe bluzeczki, ale że "wymienimy" je na wspomnienia, miłą atmosferę, trochę adrenaliny. Tak też się stało. Po długim odliczaniu doczekaliśmy czerwca!

Już pierwszy dzień wycieczki zapowiadał się nieźle. Na niebie piękne słońce, w dłoniach walizki, a na naszych twarzach szerokie uśmiechy.

Autobus zawiózł nas prosto na dworzec wrocławski, gdzie wszystko się zaczęło. Duże miasto z niezwykle wysokimi mostami, imponującymi gmachami uczelni i słynnym kolorowym rynkiem stało przed nami otworem.

Na pierwszy rzut poszło Wrocławskie ZOO i Afrykarium. Potężny, nowoczesny budynek robił wrażenie. Bawiłam się tam jak dzieciak i nigdy nie zapomnę widoku hipopotama, który usiłował mi dać całusa przez szybę. Tamtejsze zwierzęta to mistrzostwo!

Później Pani Ewa zabrała nas do miasta, gdzie pokazała nam m.in. uczelnię, na której studiowała. Nie ukrywam, że budynek zrobił na mnie nieprzeciętne wrażenie. Razem z przyjaciółką nawet pomyślałyśmy o studiowaniu tam. Czemu nie? Ciekawie byłoby poznać Wrocław jeszcze lepiej, zdobywać w nim wiedzę i poznać tamtejszych ludzi.

Kolejnym uroczym miejscem był pałacyk, w którym byliśmy zakwaterowani. Mogłabym tam mieszkać, bo klimat w nim był niesamowity.

Jednak najlepszą atrakcją i zarazem wymagającą od nas nie lada wyczynu była Śnieżka. Tu muszę zaznaczyć, że wyciąg, którym wjeżdżaliśmy pod Śnieżkę, był bardzo stresującą sprawą, a największą naszą zgorą była myśl o upadku telefonu gdzieś po drodze. Całe szczęście, nikt z nas nie musiał rozstać się tak boleśnie ze swoim przyjacielem.

Sama wędrówka na Śnieżkę była wyczerpująca, ale warto było. Widoki na górze zapierały dech w piersiach, no i ta ogromna satysfakcja, że daliśmy radę! To było coś!

Zobaczyliśmy także kilka zamków, których na Dolnym Śląsku nie brakuje. Myślę, że położenie i ogrody zamku Książ uczyniły go najpiękniejszym zamkiem, jaki kiedykolwiek widziałam.

Mimo że zmęczenie dawało się we znaki, nie zapominaliśmy o dobrym humorze. Hymnem przewodnim wycieczki stała się piosenka Pani Asi Bugiel o skradzionym melonie, której melodii chyba nie da się zapomnieć. Wszystko uwieczniliśmy na zdjęciach, ale jedyne czego się nie dało - a bardzo byśmy chcieli - to smak pysznych obiadków Pani Ewy i jej mamy. Miło wspominamy również naszego przewodnika, tatę pani, który w interesujący dla nas sposób doskonale spełnił swoją rolę.

Jesteśmy bardzo wdzięczni naszej wychowawczynie, rodzicom i wszystkim, którzy mieli swój wkład w tę wycieczkę, ponieważ dzięki nim wróciliśmy bogatsi o masę wspomnień i wiedzę, bo przecież podróże kształcą.

Podsumowując, super ludzie, super atmosfera i umiejętności organizacyjne naszej Pani to nasz przepis na udaną wycieczkę!

Tak więc bez wahania ja i moja klasa podpisujemy się pod popularnym hasłem:
"Dolny Śląsk. Nie do powiedzenia. Do zobaczenia."

Justyna Makarska